

„Miłość nie umiera, tylko ludzie umierają”

„Dzikie palmy” Williama Faulknera w reż. Aleksandry Bielewicz w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu. Pisze Alicja Kostrzak.

zytelniku, jeśli nic nie czujesz, myślisz, że to Ciebie nie dotyczy, to nie miejsce i czas na tête-à-tête. Ten spektakl to nie zabawa, kolorowy trans ładujący serotoniną, wywołujący głębokie uśmiechy. To ostre cięcie, które czujesz na całym ciele. Kawałki Twojej skóry odrywają się od reszty, organizm wysiada z każdą kolejną minutą. Jesteś u kresu i tylko piękne chwile dawnego życia wpadają na sekundę do gęstwiny myśli. Pamiętasz je, te wywołujące ciepło na sercu momenty, lecz nie są już takie jak dawniej. Znikają, migoczą niczym ostatni płomień świecy, powoli cichnie muzyka wspomnień. Czujesz tylko piekący ból.

Leżysz w szpitalnej sali, obserwując wędrującą między łózkami Śmierć. Wiesz, że nie umkniesz. Choć patrzy na inne i po kolei zabiera je w podróż, to nie spuszcza z Ciebie wzroku. Zabija obojętnością. Lekarze? Bezduszni towarzysze wymieniają się historiami o Tobie, Charlotte, jak gdyby kolekcjonowali plotki, nasycają się nimi. Opowieści rosną w nich samych, roznoszą się również po szpitalu, po chodnikach. A może to historie o nas wszystkich?

Spektakl Aleksandry Bielewicz przenika do szpiku kości.

Bohaterowie - utkane z rzeczywistości postaci, które możemy dostrzec w innych ludziach, ale również w nas samych, odurzają nas swoją bliskością. „Dzikie palmy” to nie tylko temat aborcji i śmierci, to także piękna historia o miłości opowiadana przez Charlotte (Joanna Rozkosz). Uczucie pojawia się niespodziewanie, a swoją energią potrafi przestawić nawet najbardziej ugruntowane, solidne elementy naszej osobowości i światopoglądów. Miłość się nie zatrzymuje, jest niczym huragan.

Możesz mieć 27 lat i umierać w środku w poczuciu, że nic nie przeżyłeś, a nagle przychodzi Ona – wypełnia po brzegi, niszczy wszelkie tamy budowane przez całe życie. Wszystko przestaje mieć sens, liczy się tylko to, by trwała, nic jej nie zatrzyma, nawet ból, odrzucenie, czy porządek świata. Z każdą kolejną przeszkodą Ona jest coraz silniejsza. Świetnie podsumowuje to fragment utworu Faulknera: „miłość i cierpienie to jedno i to samo: wartość miłości mierzy się sumą, jaką trzeba za nią zapłacić: i zawsze, jeśli to wypada zbyt tanio, to znaczy, że człowiek oszukuje sam siebie”.

Igor Tajchman grający rolę Harry’ego doskonale kreśli różnorodne stany emocjonalne młodych ludzi pragnących miłości, walczących o nią do końca, ale również poszukujących swojego miejsca, mających finansowe problemy, choć świat miał stać przed nimi otworem. Bohaterowie zderzają się z rzeczywistością, walcząc o swoje ideały. Główne postaci grane przez Joannę Rozkosz oraz Igora Tajchmana buntują się przeciw zastanym zasadom, by znaleźć choćby maleńkie miejsce na ziemi, gdzie będą mogli żyć w zgodzie ze swoim sercem.

Historia poruszana na deskach teatru jest wciąż aktualna, zarówno w kwestii aborcji, praw kobiet, jak i ... samej miłości, bo ludzie wciąż skupiają się tylko na wydawaniu opinii, nakładaniu etykietek, a nie na zrozumieniu drugiego człowieka. W świecie, w którym wciąż pamiętamy czarne marsze, a niektórzy na własnym ciele przeżyli tragedię utraty dziecka lub matki spowodowanej obojętnością wobec losu kobiet, ta opowieść boleśnie dotyka najmniejszych komórek ciała. Chciałoby się napisać naszych ciał, lecz czy doprawdy możemy je za takie uznać? Wystąpienie Ady Dec przypomina wręcz manifest, staje się ona głosem walczących o aborcję, ale również prawa kobiet, by mogły decydować o sobie i nie bały się powrotów do domu pod osłoną nocy.

„Dziki palmy” w reżyserii Aleksandry Bielewicz zapamiętam na długo. Wyszłam z teatru poturbowana, moje płuca tańczyły w objęciach lęku, aż ostatecznie zapadły się, a po powrocie do domu długo próbowałam złapać oddech.

A może to właśnie Ty... leżysz i czekasz. Kiedy się obudzisz? Czy kiedykolwiek?

Alicja Kostrzak